

KLĄTWA ZOS

Automatyczne Pismo Austina Osmana Spare'a

Wstęp

Czyń Wolę Swą

Magyczne prądy płyną miarowo, gdy Wielkie Koło obraca się w którą to bądź stronę, sterowane słowami mocy których źródło zostało zapomniane. Spare był obserwatorem stojącym na jego krawędziach. AGAPE Chrystusa wyczerpała już swą siłę. Pokrywa teraz wszystkie kraje niczym całun śmierci, a przecież była niegdyś lśniącem zaklęciem wyzwolenia. Pod jego płachtą skorpion narodził świadomość kostnicy. Potwory powstały i zaczęły przemierzać ziemię w maskach żywych mężczyzn i kobiet. To są właśnie hipokryci ku którym to kazanie skierowano. Pasterz kóz odnalazł się nagle w chlewie, przemawiając do świń wyrosłych na ohydnych wyziewach. Bo tam gdzie kiedyś było Kazanie na Górze, tam teraz czas na Kazanie w Śmietniku.

Zos pożarł samozadowolenie, i jego spuścizną stało się Zwątpienie. Zos ogłasza nadejście Bestii, tak jak kiedyś Jan Chrzciciel przecierał ścieżkę Chrystusowi. Tym razem jednak głowa wyroczni nie będzie serwowana na talerzu.

Nie ciesz się. Klątwa Liber L za dotykaniem Saturna obróci swą melodię do wewnątrz, i stanie się trumną Duszy. Jeśli mamy coś z tego wynieść, to chyba to... że to my jesteśmy hipokrytami do których Zos przemawiał. Nie ma nadziei. Wielkie Koło obraca się bez końca. Wszystko co chcemy i co kochamy zostanie przez nie zmielone. Nic nie pozostanie.

Wola ____ Miłość

Wrogi temu samoudręczeniu, próżnym wymówkom zwanym dewocją, Zos zaspokajał swe nawyki przemawiając głośno do swego Ja. I pewnego dnia, gdy powrócił do zwyczajnej świadomości, zdenerwował go widok zgromadzenia zainteresowanych słuchaczy - bandy przypadkowych żebraków, pariasów, alfonsów, cudzołożników, tłuszciochów i wszechobecnych koszmarków jakie lęgną się na łonie cywilizacji. Jego wzburzenie było wielkie, lecz oni wciąż go dręczyli, mówiąc: MISTRZU, CHCIELIBYŚMY POZNAĆ TE RZECZY! NAUCZ NAS RELIGII!

I z niesmakiem przyglądając się temu pełnemu nadziei zgromadzeniu Wiernych, zstąpił Zos w Dolinę Styksu, uprzedzony wobec nich jako WYZNAWCÓW. I kiedy już pogodził się z sytuacją, otworzył swe w szyderstwie wykrzywione usta, mówiąc: -

O wy, których przyszłość leży w cudzych rękach! Ta poufalskość jest wynikiem nie waszej, lecz mojej niemożności. Znajcie mnie jako Zosa Kóz Pasterza, zbawcę siebie samego i tych rzeczy których jeszcze nie pożałowałem. Nie przymuszeni wysłuchaliście mego monologu. Wytrzymajcie więc i mą Klątwę.

Ohydni żywicieli! Poślizgnęliście się na własnych odchodach? Pasożyty! Gdy już uczyniliście świat żalonym, myślicie że macie jeszcze jakieś znaczenie dla Niebios?

Pożądając nauk - myślicie że uciekniecie przed bólem w gwałcie waszej ignorancji? Bowiem z tego co zasiewam, wześć winno o wiele więcej niż niewinność! Nie pracując na żniwach mych słabości, winnem ja wasze moralnością karmione poządania zadowolić?

Ja, który raduję się swym ciałem z niezmienną namiętnością, wolałbym raczej z wilkami biegać, niż wejść do waszych domów zarazy.

Doznanie . . . Pożywanie . . . Przeżuwanie Rozmnażanie . . . ! To jest wasz życiowy cykl ślepego robala. Uczyniliście niezwykle krwawym świat jak na miłość w poządaniu. Czyż nic się nie zmienia inaczej jak przez tą oskarżającą was dietę?

BO W NIEJ JESTEŚCIE KANIBALAMI, jakie mięso winnem więc wam dać? Gdy zeżarliście już wasze martwe ja nasączone wszelkim brudem, chcecie zerować na bogactwie mego umysłu?

W waszych konfliktach coś osiągnęliście . . . ? Wy którzy wierzycie że wasze rozmnożenie jest ostatecznością, jesteście powiewem manifestu tworzenia, ponownie powracającym do wczesnej prostoty głodu, stawania się i zrozumienia, że jeszcze was nie ma. Zmieszaliście czas z ego. A myśleliście kiedyś o tym by zaprzęgnąć spermę w

SENTYMENTALNOŚĆ? Lecz wy zaprzeczacie seksualności tandentną etyką, żyjecie z rzeźni, modlicie się do jeszcze większych idiotów - tak by wszystkie rzeczy były możliwe dla was, WY KTÓRZY SAMI JESTEŚCIE NIEMOŻLIWI.

Bowiem pożądacie zbawicieli bezużytecznych dla rozkoszy.

Zaprawdę, daleko łatwiej jest wejść szaleńcowi do Nieba, niż moralnym Trędowatym. Bo jaka jest różnica między Życiem a Śmiercią? Jaka między marzeniem i rzeczywistością? Nie potraficie wyjrzeć dalej niż poza czubek własnego nosa? Wiecie o czym myślicie że wiecie na pewno? Chętnie bym zamilkł. Lecz zbyt ugodowe jest to Słońce które weszło by mnie ujrzyć, i me słabości płyną z niezadowolenia waszym nagabywaniem . . . więc bądźcie przekłęci zanim wyciągniecie ze mnie nowe przeprosiny!

Przekłęci są wskrzesiciele! Czyżby była tylko dusza i ciało?

Czy nie ma niczego poza istotą? Żadnego punktu oparcia poza doświadczeniem i pożądaniem Boga niż ten skalany, zrączy rój którym jesteście?

Oh, wy ulubieńcy własnych przeprosin, rechoczący między ukąszeniami! Niebiosą są obojętne na wasze zbawienie czy katastrofę. Wasze niewymyślne fałszywe pozostawiły was ugorem w cudacznej zgubie! Co? I ja miałbym pomagać waszemu samooszukiwaniu się, ulepszać wasze gnijące ciała, ocalać wasze pożałowania godne apoteozy siebie samych?

Mieczą cios a nie zbawienie przynoszę!

Czym wasz świniopas, choć kozy pasłem? Ma rozkosz nic nie zyskuje pośród szczurów z wyblakłymi ideami, wśród nadziei i strachów absurdałnego braku znaczenia. Nie jestem jeszcze wyczerpany sobą. Nie powinienem też skrywać obrzydzenia, bowiem w was ujrzałem waszych rodziców, i oznaki ohydnych pożywania się.

W tej bezwstydnym intoksykacji hipokryzją, tym pomniku małości oszustów, gdzie podziła się mistyczne sympozjum hierarchii nekromantów?

Ucziwa była Sodoma! WASZA teologia jest ściekiem mamrotań które przekształciły się w etykę. W WASZYM świecie, gdzie ignorancja i oszustwo stanowią błogość, wszystko kończy się żałośnie splamione braterską krwią.

Poszukiwacze zbawienia? Zbawienia waszego schorowanego trawienia; kulawych wierzeń: chorych pożądań. Pożyczyliście założenia i modlitwy - smród dla wszystkich zdrowych nosów!

Niewarci duszy - wasza metamorfoza jest trudem niezdrowego odrodzenia by dać siedlisko nikczemnym sentymentom, odrażającym podobieństwom, kaligraficznemu pandemonium - światu dostatku zbudowanego na chciwości. W tym jesteście wyrzutkami! Wy zamieszkujecie na hałdach gnoju; wasze chwalebne pałace są szpitalami postawionymi pośród cmentarzy. I wy jeszcze możecie swobodnie oddychać w tej diabelnej dziurze? Wy przeważacie w połowicznych pożądaniach, nagiętych perswazjach, groźbach, w obietnicach zmienionych w ohydę obelżywą prawością! Czy możecie zdać sobie sprawę z Nieba które istnieje NA ZEWNĄTRZ?

Wierząc bez obcowania jesteście fałszywi i nie znacie drogi cnoty. Bowiem nie ma cnoty w prawdzie, ni prawdy w prawości. Prawo wyłania się z niezbędności pożądań. Zepsuty jest nauczyciel, bowiem ci którzy przemawiają mają tylko zużyte słowa do dania.

Wierzcie lub bluźnijcie! Czyż nie przemawiacie spomiędzy waszych ud?

Wierzyć lub nie wierzyć - oto jest pytanie. Zaprawdę, jeśli w najmniejszym stopniu wierzycie - wasze potrzeby muszą dobrze się mieć we wszystkim. Wy jesteście jednak tym wszystkim, całą wiedzą, i być może całą waszą głupotą prowadzącą do dalszego samoudręczenia!

Wasze pragnienie? Wasze niebo? Rzeknę wam iż waszym pożądaniem jest kobieta. Waszym potencjalnym pożądaniem burdel.

Ah, wy którzy boicie się cierpieć, kto spośród was poważy się napaść na mglistych wrogów wiary, na pobożne nadzieje żołądka?

Bluźnię ja waszym przykazaniom, by prowokować i radować się waszym szczekaniem, i zgrzytaniem zębów waszych!

Wiecie czego chcecie? O co prosicie? Odróżnicie cnotę od maniakalnego mamrotania? Grzech od głupoty? Pożądający nauczyciela, któż spośród was jest wart nauczania?

Brutalnie winnem ja nauczać ewangelii samobójstwa duszy, antykoncepcji, a nie ocalenia i rozmnażania.

Głupcy! Uczyniliście najświętszą wiarę w wieczność Ego, wypełniając cel dla was nie zagubiony.

Wszystkie rzeczy rodzą się z pożądania; nogi dla ryby; skrzydła dla gada. Tak też poczęła się wasza dusza.

Słuchajcie, o szczury!

CZŁOWIEK ZAPRAGNAŁ CZŁOWIEKA!

Wasze pożądania winny stać się ciałem, wasze marzenia rzeczywistością, i żaden strach nie powinien ich zmieniać ani na jotę.

Dlatego też prowadzę was ku przerwaniu tych inkarnacji - zboczonych bezpłciowych koszmarów, bowiem jesteście zbyt bezwartościowi by przynieść Niebiosom nową podniętę.

Odkąd jestem w tym świecie radowałem się śmiechem - gdy przypominałem sobie wartości którymi gardziłem; znaczenie mych samolubnych lęków; absurdalną pustkę nadziei; przykrą prawość zwaną Ja.

A WY?

Bez wątpienia nie są tu stosowne krwawe łzy, ni śmiech bogów.

Wy nawet nie wyglądacie jak LUDZIE, lecz jak jakiś dziwny pomiot zapomnianej cudaczności.

Zagubieni pośród iluzji zrodzonych z dualizmu - czy są to różnicowania jakie poczyniliście dla przyszłego istnienia, by ujeżdżało ono wasze bestialskie ja? Miliony razy się odradzaliście, i jeszcze wielokrotnie będziecie ponownie CIERPIEĆ w swej egzystencji.

Wy wywodzicie się ze wszelkiego strapienia, o żyjący pośród uczynionych przez was praw. Folgujący sobie na mej obfitości, przypadkiem nie uczyłem was poznania samych siebie? Czy w moim nadejściu zdołacie zaspokoić swój głód dobra i zła? Ja nie dążę do żadnego z nich, czego upewniam się w następstwie zdarzeń tych.

Znajcie mój cel: by być obcym dla siebie samego, wroga prawdy.

Niepewni tego w co wierzycie, polubiliście połowiczne pożądania? Lecz uwierzcie w to, służąc waszej dialektyce: -

Przyznające się wyłącznie do miłości siebie, przemówią teraz odsony mej nienawiści. Co więcej, by odświeżyć me własne zdrowie, drwię sobie z waszych dziecinnych dygnitarzy w absurdalnych szatach moralności, i owczej wiary w pomyślną i obfitą w żarcie przyszłość!

Psy, żrące własne wymiociny! Wszyscy jesteście przekleci! Wyrzutki, cudzołożnicy, pochlebcy, złodziejaszki, zjadacze ścierwa i lekarstw! Wydaje się wam że Niebo to szpital?

Wy nie znacie przyjemności. Śpią w was żądza, żalosa przemoc i chora moralność - jesteście bardziej żałośni niż bestie jakie hodujecie na rzeź.

Mierzisz mnie Mamono. Choroba jest częścią twego bogactwa. Po zarobieniu, nie wiesz jak się wydać.

JESTEŚCIE TYLKO DOBRZYMI MORDERCAMI.

Pustym kosmosem są ci żądni prawości. Miłosiernych już nie ma. Wyginęli ci czystego serca. Potulni są rządzeni, Niebo również napawając niesmakiem. Wasze społeczeństwo jest wenerycznym barbarzyństwem. Wy zaś przedwcześnie rozwiniętymi prymitywami. W czym odnieśliście sukces prócz waszej nienawiści?

Nie ma zrozumienia w waszym świecie - tym krwawym kolażu rozmnażalni i rzeźni.

Z konieczności nienawidzicie, a swych sąsiadów kochacie przez ich pożeranie.

Prorocy przyprawiają mnie o wymioty, i winni być prześladowani. To pośmiewiska, których czyny sprostac nie mogą ich dogmatom. A przecież działanie jest sprawdzianem, więc jak w ich słowach może być coś więcej jak kłamstwa? Miłość jest przeklęta. Wasze pożądanie jest Bogiem waszym i złorzeczeniem. Osądzeni zostaniecie wy, lub wasz apetyt. Wokół siebie widzę wasze zgromadzenie - wciąż trzody świń. Odpychających ofiar miłosierdzia! Przekleństwo zostało wypowiedziane; bowiem narodzeni jesteście z potu i błota, i ludobójczo wychowani. I ponownie ojcowie wasi odwołują się do pomocy kobiet. Na próżno pracujecie w zgniłym Królestwie Dobra i Zła. Powiadam wam, Niebo jest katolickie - i nikt znający jedno lub drugie do niego nie wejdzie.

Przekleci jesteście wy, którzy prześladowani będziecie za MĄ sprawę. Bowiem powiadam wam, że sam jestem całym KONWENANSEM, niewiarygodnie złym, zbroczonym, i w niczym dobrym.

Ktokolwiek byłby ze mną, nie jest zbytnio mną, ni wystarczająco samym sobą.

Zos poczuł się zmęczony, lecz czując wciąż tak wielką nienawiść do nich, poniżył ich ponownie mówiąc: -

Wy robaczywe szakale! Wciąż chcielibyście ucztować na mych wymiotach? Ktokolwiek podąży za mną stanie się swym własnym wrogiem; bowiem w tym dniu moja ostateczność stanie się jego ruiną.

Idźcie pracować! Wypełnijcie ten niesmak stawania się samym sobą, odkrywania swych wierzeń i zyskiwania przez to cnoty. Niech wasze dobro będzie przypadkowe; dzięki temu unikniecie wdzięczności z jej próżną chwałą, Niebios strasznie mszczą się bowiem na łatwo sobie folgujących.

W waszym pożądaniu stworzenia świata, czyńcie innym jakbyście chcieli będąc wystarczająco śmiały.

Przybyłem by odrzucić, a nie zbawić. Nieubłaganie ku mi samemu; by zmieść prawa, by nieść spustoszenie wśród szarlatanów, znachorów, pyszałków i walczących zbawicieli z ich krzykliwymi fantasmagoriami; by pozbawić złudzeń i przebudzić każdy lęk waszych prawdziwych, drapieżnych ja.

Żyjąc w sposób godny pogardy, i czyniąc same bestialstwa, czyż tacy próżni jesteście w waszych usprawiedliwieniach, by oczekiwać od innych czegoś innego niż wasze najgorsze wyobrażenia?

Uczciwość jest niema! I wzywam was do wymordowania waszych świętych, waszych usprawiedliwień: tych napuszonych ryknień ignorancji. Jedynie wówczas zapewnić mogą spełnienie waszego skrytego pragnienia - odpuszczenia waszych okrojonych grzechów. Zbrodni głupoty? Tak, tych grzechów przeciwko sobie.

Nie ma grzechu dla cieszących się zachwytem Niebios. Nie opierajcie się, ni nie drażcie waszego zła: płynie ono z lęku, bezsenności narodzonej z hipokryzji.

W rozkoszy Niebios winny łamać każde prawo nim skończy się ta Ziemia. Tak też jeśli zostaną opętany, moja dobroć ku wam będzie wulkaniczna.

Ten kto nie zna praw jest prawdziwie wolny. Konieczność i czas to konwencjonalne zjawiska.

Bez hipokryzji i strachu możecie czynić co chcecie. Ktokolwiek więc złamie przykazania lub przeżyje ich pogwałcenie osiągnie relatywizm Niebios. Bowiem póki wasza prawość nie zaniknie, nie odczujecie rozkoszy twórczej i swobodnej. Tak zaś jak jest potrzebny wasz grzech przeciw doktrynie, tak też wasza wyobraźnia niezbędna jest w przemianie.

Powiedziano bezmyślnie: "Nie zabijaj". Pośród bestii człowiek wyłącznie żyje - bestii jego własnego gatunku. Kły i szpony nie wystarczają już dla zaspokojenia apetytu. Czyż najgorsza rzeczywistość tego świata może być bardziej okrutna niż ludzkie zachowanie?

Zalecam ja waszej wrodzonej miłości do moralnych gestów by rozdzieliła fakty od marzeń.

Radujcie się! Prawodawców czeka ohydne przeznaczenie podległości wobec praw swych. To co zostało nakazane, zostanie obalone - by zrównoważyć to świadome porozumienie z hipokryzją.

Czyż możecie być samowolni? Wiara jest zapowiedzią jej herezji. Opanowani zapomnianymi pożądaniami i walczącymi o przetrwanie prawdami, staliście się ich ofiarami w ginących i powstających prawach.

Droga Niebios jest celem - niezakłóconym jak i uprzednim wobec myśli. Pożądanie, inne niż poprzez działanie nie przyniesie realizacji: dlatego też wiercie SYMBOLICZNIE, lub z wielką ostrożnością.

Pomiędzy płonącymi tym pożądaniem mężczyzną i kobietą nie może być cudzołóstwa. Rozładujcie więc tą wielką żądzą, i kiedy osiągniecie zaspokojenie, przejdźcie ku czemuś nowemu. W tych ugrzecznionych czasach przyszło czyściej cudzołożyć chęcią niż czynem.

Nie obrażajcie swego ciała, nie bądźcie też tak głupi by pozwolić ciału obrazić was. Jak winno wam ono służyć do przekroczenia dualizmu? Niech wasza przysięga będzie zawsze najpierwszą; choć lepiej jest porozumieć się żywym działaniem niż słowem.

Ten Bóg - ten bazyliszek - jest projekcją waszych debilnych oczekiwań, waszego wstrętnego chamstwa i oszalałej próżności. Wasza miłość jest zrodzona ze strachu; lecz o wiele lepiej nienawidzić niż dalej się okłamywać.

Uczynię waszą ścieżkę trudną. Odbieraj i rozdawaj pośród wszystkich ludzi bez różnicy.

Znam ja też waszą miłość i nienawiść. Dociekanie krwawej diety. W waszym żołądku trwa domowa wojna.

Tylko w miłości-Siebie tkwi twórcza wola.

Cóż teraz! Czy winnem ukazać mądrość w słowach? Alfabetyczne prawdy w szachrajskiej gramatyce? Nie ma wypowiedzianej prawdy która nie jest PRZESZŁOŚCIĄ - i mądrzej o niej zapomnieć.

Winnem ja nagryzmolić te chytne paradoksy szaloną kaligrafią? Słowa, same słowa! A ja istnieję w bezsłownym świecie, bez wczoraj ni jutra, bez stawania się.

Wszystko co możliwe jest do pomyślenia, rodzi się z czasu i przestrzeni. Dlatego też pluję na waszą etykę obdartusów, ogłupiałe przysłowia, bełkot kapłanów i ich majaczenia z ambon. Samo to daję wam jako bezpieczne przykazanie w

waszych zaraźliwych schizmach.

Lepiej jest nie mieć niż pożyczyć. Znacznie lepiej wziąć niż żebrać. Od Pokwitania po Śmierć realizujcie swe "Ja" we wszystkim. Nie ma bowiem cnoty większej niż dobre nasycenie. Ssij wymię, a jeśli mleko będzie zsiadłe, ssij dalej. . . Ludzka natura jest najgorszą z możliwych!

Niegdyś żyłem pośród was. Dla własnej przyzwoitości zamieszkuję teraz pustkowia, jako dobrowolny wyrzutek; towarzysz kóz, daleko czystszy, daleko uczciwszy od ludzi.

W tej różnorodności zróżnicowań, trudno jest zrealizować rzeczywistość; niełatwe jest jej opróżnienie.

Ci spirytualiści są żywymi grobami. Bowiem co zgniło, winno umrzeć całkiem.

Przekłęci są ci co błagają. Bogowie wciąż są z wami. Tak więc niech ci którzy się modlą, czynią to w tej manierze: - O Ja mój Boże, obce jest twoje imię poza bluźnierstwem, bowiem jestem twym obrazoburcą. Rozrzucam twój chleb nad wodami, bowiem wystarczy mi samo mięso. Ukryte w labiryncie Alfabetu jest me święte imię, SIGIL wszystkiego co nieznanne. Na Ziemi mym królestwem jest Wieczność POŻĄDANIA. Ma wola inkarnuje się w wiarę i staje się ciałem, bowiem JESTEM ŻYWA PRAWDA. Niebo jest ekstazą; mej świadomości zmianą i zdobyciem powiązań.

Uwolnij mnie od miraży. Poprowadź ku pokusie siebie, bowiem jestem chwiejnym królestwem dobra i zła.

Niech me zasługi będą gromadzone w tym, co niesło mi przyjemność.

Niech me grzechy będą zasługami.

Przynieś mi śmierć mej duszy. Zatruj mnie miłością siebie. Naucz utrzymywać jej wolność; bowiem jestem wystarczająco Piekłem. Daj mi zgrzeszyć przeciw małym wiarom. - AMEN.

Podsumowując swe połączenie, Zos rzekł wreszcie: -

Ponownie mnie wysłuchajcie, o lunatycy, żebracy i cierpiętnicy, zrodzeni z żołądka; pechowi ludzie dla których szczęście jest niezbędne!

Jesteście niewystarczający by żyć sami, ni też na tyle dojrzały by zgrzeszyć przeciw prawu i wciąż pożądać kobiety.

Nie znam magii innej niż przekleństwo dla zaspokojenia waszych pragnień; bowiem wierzycie w jedno, pożądacie czego innego, przemawiacie odmiennie, działacie jeszcze inaczej i ponosicie tego konsekwencje.

Niezawodnie wasze inklinacje ku nowym zdolnościom płyną z tego bękarcstwa!

Towarzyscy tylko wobec prawd wygodnych dla waszej odwagi, znów muszę zaszczepić wam bestie.

Winnem przemawiać o tym unikalnym natężeniu bez kształtu? Znacie wy ekstazę wnętrza? Rozkosze między ego i ja?

W czasie ekstazy nie ma myśli o innych; nie ma ŻADNEJ MYŚLI. Ku temu zmierzam, a nikt mnie poprowadzić nie może.

Wy bez kobiety - wasza miłość jest kłątwa!

Bo dla mnie nie ma innej drogi prócz mojej drogi. Tak więc idźcie swymi ścieżkami - żadna nie poprowadzi was inaczej jak ku sobie samym. Niech wasze rozkosze będą jak wschód słońca, UCZCIWE . . KRWAWE . . .

GROTESKOWE!

Czy był jakiś pierwotny cel tej całej radości mnogości ja inny niż ekstaza? Te nieskończone rozgałęzienia świadomości w istocie, obcujące ze sobą przez mowę, seks i zmysły!

Czy ta seksualna obsesja stała się czystą rozpaczą niezbędną tylko w waszej ślepotcie?

O wy z krwawiącymi pyskami! Winnem ponownie zabawić was odrobiną zrozumienia? Introspekcją kanibalizmu w jatkach waszej diety - najróżniejszych mordów przeciwko przodkom? Czy naprawdę nie ma jadła poza trupem?

Wasze mordy i hipokryzja muszą odejść zanim zostaniecie uniesieni do świata w którym rzeźnia jest nieznaną.

Tak więc, z czystymi ustami powiadam wam, że żyję samym chlebem. Sen jest zaś fachową modlitwą. Wszelka moralność - BESTIALSKĄ.

Niestety, zdarzyła się wielka porażka. Mężczyzna zmarł. Jedynie kobieta pozostała.

Ironicznie więc rzeknę: "Idźcie za mną! Wówczas zrozumiecie co kryje się w całym cierpieniu. Uczynię wasze umartwienia dobrowolnymi, wasze cierpienia zwycięskimi."

Wciąż wówczas będziecie ze mną? Chwała wszystkim samobójcom!

Z ziewnięciem przeciągnął się Zos i zasnął.

Wkrótce potem obudził go smród - zasnął bowiem koło koryta - i zauważył że nie otacza go już tłum, że tylko ŚWINIE pozostały. Parsknął więc rubasznym śmiechem, i przemówił tak: "Nie utraciłem jeszcze z nimi powinowactwa, i jestem przez to niemalże uduszony! Czyżbym złapany był w sidła sentymentu, moralnych halucynacji w przyływie i odpływie nadziei i strachów?"

Czy sam wiek może przekształcić pożądanie? Nie zdołałem jeszcze wypłatać iluzji z rzeczywistości: bowiem nie rozróżniam ludzi od świń, marzeń od świata; a może przemawiałem tylko do siebie? Tak też nie wiem, na kim by moja kłątwa wywarła większe wrażenie . . .

Moje nieczule monologi przyjęte jako objawienie! To co głosiłem w ciężko wywalczonym koncepcie dla powiększenia rozrywki przyniosło jedynie świńskie pochrząkiwania. Zaprawdę, nie tylko woda sama znajduje swój poziom.

Nie mam jednak w sobie tragedii, nie, nie w tym życiu! Lecz niezależnie od tego czy wyrzygałem ich doktryny na tablice Prawa, czy do koryta, to przynajmniej nie odrzuciłem ciała mych marzeń.

I zwracając się ku swemu światłu, Zos rzekł: To jest moja wola, O Ty Chwalebne Słońce. Jestem już znużony moimi wężami zstępującymi - bo znoszą tu błoto.

Żegnaj antytezo. Już cię wycierpiałem. Wszystko zostało splacone.

Daj mi odejść bym powrócił w mój sen.